

Wprowadzenie

Z historią Górnego Śląska, a przede wszystkim z okresem walk powstańczych i plebiscytowych, wiąże się działalność wybitnych kapłanów zasługujących na przypomnienie. Byli to ludzie, którym wrażliwość i poczucie odpowiedzialności nie pozwoliły na obojętność wobec tego, co działo się wokół. Zatraskani o losy Ojczyzny, Kościoła i powierzonych im wiernych, stali się w tych trudnych czasach ostoją dla tradycji patriotycznych, języka narodowego i rodzimej kultury mającej swe źródło w samym chrześcijaństwie. Mimo represji i zagrożeń, jakie niesła wszelka działalność publiczna w tamtych czasach, brali aktywny udział w akcjach patriotycznych i społecznych, nie zapominając nigdy o tym, że są przede wszystkim duszpasterzami.

Jednym z pierwszych, którzy przypomnieli światu, że Górnemu Śląskowi, jako polskiej ziemi, należy się polska oświata, był ksiądz Jan Gałęczka urodzony w 1766 roku w Widerowie pod Głogówkiem. Wśród jemu podobnych można wymienić również księży: Jana Alojzego Ficka, Szymona Perzycha i Józefa Szafranka. Ten ostatni wypowiedział o sobie takie słowa: „Tak w ornacie, jak i w świeckim ubiorze, [...] jako obywatel i jako poseł, zawsze będę się starać o to, aby zachować serce dla ludu i czynami iście kapłańskimi tę wolę moją chcę też okazać”.

Każdą epokę cechowały właściwe jej problemy, od których nie uciekali śląscy kapłani. Byli wszędzie tam, gdzie zaistniała taka konieczność. Wśród wiernych synów śląskiej ziemi znaleźli się również dwaj biskupi: Bernard Bogedain i Adrian Włodarski, o których lud śląski mówił: „To byli nasi biskupi”.

Lata międzywojenne zrodziły potrzebę kapłana – duszpasterza i społecznika, a nie polityka. W tym właśnie okresie nie zabrakło na Śląsku kapłanów pełnych poświęcenia i zaangażowania w życie Kościoła i społeczeństwa tej ziemi. Należy tu przede wszystkim wspomnieć postać księdza Emila Szramka, wybitnego historyka, znawcę dziejów śląskich, zamęczonego w obozie koncentracyjnym przez hitlerowców, oraz księży Józefa Czempieła, Rudolfa Otomanka i Stanisława Maślińskiego – pierwszego rektora Śląskiego Seminarium Duchownego w Krakowie.

Również w trudnych latach powojennych wyrosło na śląskiej ziemi pokolenie kapłanów na miarę potrzeb tych czasów. Był wśród nich ksiądz prałat Konrad Szweda, któremu została poświęcona ta publikacja. W opracowaniu tym starano się ukazać jego wszechstronną pracę i działalność. Być może zbyt powierzchownie przedstawiono jego bogate życie wewnętrzne, jest to jednak zrozumiałe, gdyż nie jest rzeczą łatwą przeniknąć i opisać ludzkie wnętrze. Obserwując księdza Konrada Szwedę, można było zauważyć jego głęboką pobożność, wyniesioną już z domu rodzinnego. Nie była to pobożność na pokaz. Wyczuwało się, że jej podstawą była głęboka wiara. Żył życiem sakramentalnym i modlitwą. Zawsze był pierwszy w kościele. Klęcząc przed Najświętszym Sakramentem, długo rozmawiał z Bogiem, by następnie zasiąść w konfesjonale. Tak było codziennie. W ostatnich latach życia i posługiwania kapłańskiego dało się zauważyć, że konfesjonał go męczył i znacznie mniej tam przebywał. Bardziej krzątał się wokół ołtarza. Rano otwierał kościół, przygotowywał ołtarz do Mszy św., śpiewając przy tym pieśni religijne. Przed obiadem zawsze nawiedzał Najświętszy Sakrament. Nie zaniedbywał tego także w czasie wycieczek i podróży. Gdy tylko była okazja wstępował do kościoła, często razem z towarzyszącymi mu osobami, które zachęcał do wspólnej modlitwy.

Intencji miał zawsze nieskończoną ilość. Życie oparte na silnych fundamentach wiary rodziło u księdza Konrada Szwedę umiłowanie Kościoła. Gdyby ktoś pytał o jego zainteresowania, życiową pasję, odpowiedź mogła być tylko jedna. Kościół. Często powtarzał: „Dla Kościoła naszej pracy zawsze za mało”.

Nie był kapłanem, który swoją edukację zakończył z chwilą przyjęcia święceń. Studiował ciągle, był otwarty na nowe zadania duszpasterskie czy myśli teologiczne. Każdego roku wyjeżdżał do Wrocławia, by brać udział w organizowanych tam kursach duszpasterskich. Treść referatów zapisywał w swych notatkach, by po powrocie do domu dzielić się nowo zdobytą wiedzą ze swymi współpracownikami. Najczęściej czynił to podczas posiłków, z czego nie zawsze byli zadowoleni inni księża. Ksiądz Konrad chyba się nie domyślał, że może tym kogoś nudzić lub nie wzbudzać czyjśgo zainteresowania. Z radością przyjął wiadomość o otwarciu Soboru Watykańskiego II, interesował się nim, czytał komunikaty o jego przebiegu. Kiedy ukazały się pierwsze dekrety soborowe, nie lękał się przekazywać ich treści z ambony swym wiernym.

Był człowiekiem bardzo wrażliwym i delikatnym. Każde słowa krytyki czy oznaki braku szacunku odczuwał dotkliwie, choć starał się tego nie okazywać. Może stał się takim, gdyż życie nie szczydziło mu bolesnych doświadczeń. W pierwszym roku swego kapłaństwa został aresztowany i wywieziony do obozu koncentracyjnego, gdzie musiał znosić upokorze-

nia tylko dlatego, że był księdzem katolickim, że kochał Kościół i swoją Ojczyznę.

Po wojnie długo oczekiwał na objęcie samodzielnej placówki. Nie ukrywał tego, jak bardzo chciał być proboszczem. Często modlił się o to – jak sam żartobliwie mówił – takimi słowami: „Panie Boże, spraw, by mi chociaż najmniejszą parafię w diecezji dali”. Wreszcie otrzymał skierowanie do faktycznie najmniejszej, tworzącej się wówczas parafii w Chudowie, na co odpowiedział również żartem: „Panie Jezu, nie musiałeś mnie wysłuchiwać tak dosłownie”. Potem otrzymał dekret do Chorzowa, gdzie praktycznie wszystko trzeba było zaczynać od zera. Na krótki czas schronił się u swojego kolegi, pełen lęku i wątpliwości co do podjęcia ostatecznej decyzji. Posłuszeństwo wobec biskupa ksiądz Konrad Szweda stawiał zawsze na pierwszym miejscu, więc placówkę przyjął. Ale także tu nie obyło się bez cierpień i upokorzeń związanych z budową kościoła. Z Chorzowa dostał się do katowickiego więzienia. Później wspominał jak upokorzony, pod okiem krzyczącej dozorczyńni, czyścił ubikacje.

Swojej pracy nie ograniczał tylko do duszpasterstwa. Zachęcony słowami księdza Konstantego Michalskiego, swojego profesora, często chwytał za pióro. Pisał dużo, choć nie zawsze otrzymywał pochwały. Ileż napisanych artykułów nie ukazało się drukiem, gdyż nie podobały się recenzentom. Mówili wprost: „To nadaje się do kosza”. Ksiądz Szweda nigdy się jednak nie zrażał, tylko pisał nadal. Wyczuwał, że często jest nierozumiany i przypominał sobie wtedy słowa matki, która często powtarzała: „Konrad, z twoim charakterem będziesz musiał iść przez życie sam, nierozumiany przez otoczenie”.

Ksiądz Konrad kochał ludzi. Choć czasem był szorstki w zachowaniu, wyczuwało się jednak szacunek, jakim darzył drugiego człowieka. Umiał dostrzec nędzę ludzką i służyć pomocą, rozdając paczki biednym, wysyłając żywność do więzień. Jak każdy z nas, żyjących na tej ziemi, tak i ksiądz Konrad Szweda nie był człowiekiem pozbawionym wad. Był porywczy, nerwowy, czym nieraz zrażał sobie ludzi z najbliższego otoczenia. Był też człowiekiem wymagającym. Trzeba jednak przyznać, że najwięcej wymagał od siebie. Jego życie codzienne ujęte było w ramy regulaminu, którego starał się przestrzegać. W mieszkaniu zawsze był ład i porządek. Jeżeli pracował przy biurku, z końcem zajęć wszystko wracało na swoje miejsce. Rano, zanim wyszedł do kościoła, rozglądał się po mieszkaniu, czy wszystko znajduje się na swoim miejscu.

Był świadom swych wad, dlatego przy każdej nadarzającej się okazji przeproszał swoich współpracowników i parafian za własne niedociągnięcia. Zawsze czynił to, składając życzenia świąteczne czy noworoczne. Umiał mówić przeproszam. Nie wstydział się też klękać u krat konfesjonału, by spowiadać się nawet przed młodszym od siebie o wiele lat księdzem.

Bał się bezczynności i starości, dlatego często modlił się, aby Bóg zachował go od długiej starości i od cierpienia, bo – jak powtarzał – „o cierpieniu lubię mówić, ale sam cierpieć się boję”. Bóg wysłuchał jego prośby, bo zabrał go niemalże podczas pracy, by nie musiał przeżywać losu emeryta.

Do napisania drugiego wydania książki, podobnie jak pierwszego, wykorzystano materiały z następujących prac magisterskich: ks. Krzysztof Borowiec, *Życie i działalność duszpasterska ks. Konrada Szwedę w latach 1912–1953*, Katowice 1990; ks. Adam Markiewka, *Lata obozowe i działalność pisarska ks. Konrada Szwedę*, Katowice 1991; ks. Antoni Brzytwa, *Życie i działalność duszpasterska ks. Konrada Szwedę w latach 1953–1988*, Katowice 1992; Danuta Wróbel, *Polityczne uwarunkowania pracy duszpasterskiej ks. Konrada Szwedę (1939–1980)*, Katowice 1992, za co autorzy serdecznie dziękują, gdyż wysiłek naukowy ich autorów w znacznej mierze ułatwił jej powstanie.

Przy opracowywaniu drugiego, poszerzonego wydania niniejszej publikacji wiele pomocy i zaangażowania ofiarował pan Józef Kolarczyk, za co składamy mu szczególne słowa podziękowania i wyrazy wdzięczności.

Dziękujemy także wszystkim pozostałym osobom, które w różny sposób przyczyniły się do jej zredagowania.

Oddając w ręce Czytelnika drugie wydanie książki mamy nadzieję, że przyczyni się ona ponownie do utrwalenia i upowszechnienia informacji o życiu, działalności i osobowości księdza prałata Konrada Szwedę.

Pragniemy również w ten skromny sposób raz jeszcze wyrazić szacunek i wdzięczność naszemu długoletniemu proboszczowi i wychowawcy.

Ks. Józef Kiedos
Ks. Antoni Brzytwa